

Zamyślenia



Maska pośmiertna Jerzego Giedroycia (2)

Pożegnanie z Jerzym Giedroyciem

Tam, w Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte zawsze biło serce Polski, rytmicznie tętniące życiem i pracą. Dziś nie jest to jakieś zatęchłe muzeum, chociaż zakusy tępych przedstawicieli służb dyplomatycznych PRL-owskich władz usilnie dążyli do tego. Z ich strony współpraca opiekuńcza była nijaka, nade wszystko wrogo usposobiona. W tym skromnym budyńeczku znalazło miejsce, w którym podziwiać można było Polskę i Polaków. Był to obok Polskich Misji Katolickich rozsianych we Francji prawdziwy polski dom, dom prawdziwych Polaków. Agnieszka Osiecka pisała w wierszu, który odnaleziono w prywatnych zbiorach Giedroycia: *Przywilejem polityka jest widzieć swój skrawek świata lub kraju zrealizowany w miarę sprawiedliwy, w miarę syty, w miarę piękny, w miarę taki, jakiego pragnął. Nie zaznał Pan tego!* Miała rację, że *hańbą polityka jest umieć osiągnąć jedynie kompromis, pół szczęścia, pół prawdy, pół celu, pół pokoju, czego przez całe swoje życie Giedroyc doświadczył na sobie. Dla polityków stał się wrogiem. W homilii na pogrzebie Jerzego Giedroycia ks. Henryk Hoser SAC powiedział: Prasa, radio telewizja obfitując w lawinę pojawiających się wypowiedzi oceniających człowieka i Jego dzieło, Jego życie i znaczenie, nie mówiły pełnej prawdy. Wszyscy czujemy jaką osobowością był Redaktor. Wszystkie wypowiedzi wymykają się najbardziej nawet przenikliwym, subtelnym czy błyskotliwym wypowiedziom. I dalej: był tak bardzo obecny w naszym życiu, gdyż zaznaczył najwyraźniej i najdobitniej kończący się XX wiek. Nazwał Giedroycia postacią monumentalną w historycznym świetle, ostrym świetle Ewangelii. Miał rację dzisiejszy hierarcha Kościoła w Polsce, prześwietlając Jego postać światłem Bożych kryteriów i ocen. I my dziś po latach oceniamy tak samo. Był postacią wielką, ale nigdy nie stawiającą się na piedestale, postacią unikającą pochlebstw i odcinającą się od turyferany. Mio-*

tał się w tych twardych czasach i jak sam mówił: *z tego mojego miotania nic nie wychodzi. Jaka wielka skromność!* Uważał, że pełnił tylko swoją powinność. Rzeczywiście, miał w sobie wiele talentów wzajemnie się wiążących w wielkim suple kultury jako takiej. To talent nade wszystko literacki, intuicyjny, organizacyjny z bystrą inteligencją i poczuciem smaku oraz estetyki. Umiał słuchać z wielką godnością i z właściwym mu poczuciem humoru.

Wszystkie te talenty pomnażał z iście benedyktyńską pracą, a wiemy, że właśnie praca przysparza talentów. Dorobek Instytutu to niewyczerpany *corpus* Giedroyciowego życia. Tę gigantyczną pracę nie mierzymy długością książek na półkach, ale właśnie milionami czytelników, jak stwierdził ks. Hoser. A przecież w tamtych coraz bardziej oddalających się czasach, sami szukaliśmy światła orientacji, świecących drogowskazów, niemające już nadziei na niepodległą Polskę. To On wyidealizował nam taką właśnie Ojczyznę, o której sam śnił. W swoim domowym archiwum w Niemczech mam skreślony ręką Giedroycia osobistą korespondencję. Wszystkim czytelnikom zawsze odpisywał, czasami po pół roku. Piękną w swym artystycznym wyrazie pośmiertną maskę Giedroycia wykonał mieszkający w Paryżu od wielu lat Paweł Jocz. Jego rzeźby możemy podziwiać w paryskiej stacji Polskiej Akademii Nauk, w Bibliotece Polskiej, a także na ulicach Paryża. Przyjdzie nam jeszcze o tym napisać...

Kazimierz Ivosse



Sylwester Gołąb

Papież

kiedyś nie dostrzegałeś żadnej niestosowności w noszeniu ubrań przypominających krojem strój tyrolski

kiedyś chciałeś wyruszyć z Tonym po piersi namiętnych Argentynek

to ty przecież miałeś strzelać do papieża

w naszej małej pięknej miejscowości nie byłeś wyjątkiem pomimo licznych kapliczek powołań do stanu kapłańskiego bądź służby w MO

pomimo szalejących Jawek sputników śledzących starego Kuziaka pędzącego bimber częstych procesji i błogosławień młodych księży spacerujących w rumieniących się zagajnikach żujących żdźbła młodych traw tak intensywnie że jodły uginały się pod ciężarem apokryfów a kamienie wychodziły z rzek na pełne słońce wówczas

stare kobiety przyglądały się z uwagą z troskliwością stawiającym pierwsze kroki ledwie wyrosłym nad krzew młodym alchemikom wywijającym się sugestiom picia słabszych alkoholi

grabiącym z pól sterty płatów pulsującego firmamentu spadającego strukturą maślanych strupów

pamiętam cię z niemieckiej awangardy teraz między West End a Heathrow

Heathrow a każdym innym miejscem wozisz Angoli by ostatecznie wrócić do Sofii do jej śniadej cery

a papież żył osiemdziesiąt pięć lat

Rosenkrantzgate

najchętniej zrezygnowałbym z języka z pierwszych promieni przeciętych smugą białą lotniczego paliwa z polifonii wzywu otwartych twarzy nie do końca wybudzonych dzieci

ocalając lecące w kierunku Rosenkrantzgate białe lampiony walczącej z nalogiem małej Cho

ćmiący Han pazur tygrysa rzadziej wstaje z wiklinowych krzeseł chyba że trzeba kogoś dźgnąć obsłużyć bądź zanieść kraby na zaplecze Kuzniecowa dobił

jak dobija się do świtu promem motorówką kutrem śmierdzących dorszy carowie caryce towarzysze towarzyszki małe waciane nisser schodzą naprędce

ruszyło przyciągnięte siłą o świcie